



Esencją **Przesilenia** były sploty, substancje i wibracje. Ale była w nim też pewna doza przemocy. Ścinanie gałązek z rosnących wokół jeziora Grodna drzew – z wierzby, olchy, czeremchy, dzikiej śliwy i brzozy, szczególnie wokół bagien otaczających z jednej strony jezioro, było dość radykalnym zabiegiem. Pachnący sok leciał z młodych prężnych pędów. Budowanie i wicie szałasów, który miał stać się ziemianką-schronieniem-czakramem, nie ma wątpliwości, było przemocą. Wzrok i dłonie biegły po linii gałęzi i młodych pędów, zginały je, upychały, plotły. Aż do zakwasów w mięśniach.



Wibracje pojawiły się przy muzycznej, rytualnej procesji i umieszczeniu ziemiarki na kopcu usypanym mniej więcej 2500 lat temu przez naszych przaszczurów. Dźwięki bębna, elektronicznej gęśli i białego głosu wibrowały do rdzenia kręgowego.



Wypleciona z pasów tkanin zasłona do szałas, jak gigantyczna makrama, nieoczekiwanie stała się sztandarem. Powtarzała więzadła ziemianki, ale była kolorowa. Milcząco ustanawiała współzależność: pas w pas, w górę, w dół, na boki, pod spód i na wierzch. Sploty były inne niż w szałasie, bardziej rytmiczne, guzłowate i bardziej powtarzalne, ale wzrok i ręce pracowały podobnie – po linii węzłów.



W glinianej misie spaliliśmy zioła. Misa pękła z hukiem, pewnie dlatego, że przy okazji wrzucania szałwi, lawendy, mięty, piołunu, mirry i kadzidła, każda i każdy z nas wyrzucał z siebie jakąś część niechcianej złej energii. Zebraliśmy cały ten zły popiół.



Czas, orka i erozja sprawiły, że kopiec ma spłaszczony szczyt. Szalas stożkowo dopełniał formy. Kierował ciężki, eliptyczny, ludzki usyp ku grafitowo-granatowym chmurom, lekko w bok, skosem w niebo. Obok, w dole, wody Grodna spokojnie moczyły okolicę wraz z bagnami, które dały nam gałęzie i – szalas, który miał stać się ziemianką.



Połączyliśmy zły popiół z gliną i byczym łajnem, i zaczęliśmy wsmarowywać ów ciężki tynk w sploty szalasu, który dopiero wtedy stał się prawdziwą ziemianką. W dłoniach mieliśmy cuchnąco-gliniastą breję. Wpadała w szczeliny pomiędzy poziomymi gałązkami, wypełniała i zastygała. Zdrewniałe boczne pędy gałązek raniły ręce do krwi. Wewnątrz ziemianki zrobiło się ciepło, wilgotno i cicho.

## Przesilenie

Joanna Rajkowska i Alicja Wysocka

we współpracy z Agnieszką Piotrkowską, Kasią Górską oraz Kołami Gospodyń Wiejskich wsi Nowogród, Paliwodzizna i Macikowo

zdjęcia: Marek Szczepański i Joanna Rajkowska

Zdjęcie z drona: Tomasz Nizielski

W Nowogrodzie, gminie Golub-Dobrzyń, znajduje się wczesnośredniowieczne grodzisko. Grodzisko, zwane potocznie szanćem, sytuuje wieś Nowogród i jej okolice na mapie wczesnośredniowiecznej Europy, a nawet epoki żelaza. Miejsce to, jak przypuszczają historycy, nosiło miano „Grodno”. Nazwa przetrwała jedynie już w nazwie jeziora, nad którym wieś jest położona. W którymś punkcie historii nastąpiło jego opuszczenie i przerwanie ciągłości życia w tym miejscu. Osadę założoną tuż przy nim nazwano nowym grodem - Nowogrodem, co etymologicznie wskazuje na związek z grodziskiem. Nowogród zatem wywodzi się z grodziska.

„Szaniec”, spłaszczony przez czas, kataklizmy wojenne, współczesną orkę oraz bezustanną erozję wymagał pewnego zakończenia.

Najpierw miała być to niewielka rzeźba, na postumencie - „piramidion”, czyli zakończenie starożytniej piramidy może być sposobem na uhonorowanie kopca. Miał to być też rodzaj czakramu dla okolicznych mieszkańców. Z czasem „piramidion” urósł i stał się rodzajem schronienia - szałasem lub kurhanem powtarzającym jednak kształt piramidionu oraz wykonanym w technologii epoki brązu. Został nazwany właśnie - Grodziskiem. Jest to symboliczne schronienie: miejsce, budynek i rzeźba zarazem.